

(...) wzajemność silnie podkreślali w oparciu o swoje obserwacje w społecznościach prymitywnych antropologowie społeczni. Bronisław Malinowski uważał, że zasada *do ut des* (ja tobie, a ty mnie) jest podstawową prawidłowością życia plemiennego. Marcel Mauss analizował rozmaite formy daru, ujawniając ukryte oczekiwania rewanżu. Claude Levi-Strauss odkrywał skomplikowane, wzajemne wymiany kandydatów do małżeństwa w rozmaitych strukturach pokrewieństwa. Poszerzyli oni obraz wzajemności, wskazując na przykładach, że wzajemność nie musi przychodzić od tych samych osób, które coś od nas uzyskały, że nie musi być natychmiastowa, a także że nie musi być wymierzona „w tej samej walucie”. Te ostatnie okoliczności są bardziej oczywiste: gdy zapraszam znajomego na kolację, nie znaczy to, że on mnie zaprosi zaraz potem do sąsiedniej restauracji. Rewanż może być odłożony, nawet na długi czas. Kiedy komuś pomagam, nie znaczy to, że on musi mi zaraz pomóc, mogę natomiast na to liczyć kiedyś w przyszłości, gdy sam będę w kłopotach. Rewanż nie musi też polegać na tym samym: ja mu pożyczyłem pieniądze, a on pomógł mi dostać się do szpitala. Mniej oczywiste jest to, że rewanżować się mogą nie ci, którzy uzyskali coś ode mnie, ale zupełnie inni. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy istnieją skomplikowane łańcuchy interakcji.

Bardzo malowniczy przypadek tego typu odnalazł Bronisław Malinowski na wyspach Polinezji i określił w języku tubylców mianem kręgu „Kula”. W archipelagu, który badał, znajdowało się kilka wysp, rozrzuconych jakby wzdłuż okręgu. I działały się tam takie mniej więcej dziwne rzeczy (upraszczam celowo złożony etnograficzny opis). Wczesną wiosną mieszkańcy jednej z wysp, nazwijmy ją „A”, zaczęli przygotowywać czołna, kobiety produkowały ozdobne naszyjniki i naramienniki. Pewnego dnia wyruszała wyprawa na sąsiednią wyspę „B”. Po przybyciu wręczano bardzo ceremonialnie dary tamtejszym mieszkańcom, tańcząc wokół ognisk na plaży. W jakiś czas później tubylcy z wyspy „B” podejmowali podobne działania i po zebraniu ozdobnych darów udawali się na wyspę „C”, gdzie ceremonia przyjęcia darów powtarzała się. A później ci z wyspy „C” jechali na wyspę „D”, żeby tam złożyć dary, z kolei mieszkańcy „D” udawali się w tym samym celu na wyspę „E” i gdzieś pod koniec roku tubylcy z wyspy „E” lądowali z darami z powrotem na wyspie „A”. Taki rytuał powtarzał się w cyklu rocznym. Otóż, chociaż nikt nie wymieniał tu darów bezpośrednio i pozornie mieliśmy do czynienia z jednostronnymi darowiznami, w rzeczywistości, dzięki powiązaniu tych interakcji w zamknięty łańcuch, wyspiarze z każdej wyspy byli i darczyńcami, i obdarowanymi. Dawali co prawda innym, a otrzymywali od innych, ale w końcu odzyskiwali podobne wartości, w całym systemie zachowana była więc wzajemność. Malinowski zapytywał też, po co to wszystko, skoro nikt nic nie zyskuje i nikt nic nie traci. I odpowiadał, że miało to znaczenie czy, jak to określał, istotne „funkcje” dla integracji społecznej, pokojowego współżycia zbiorowości wyspiarskich, dawanie bowiem i otrzymywanie darów było symbolem życzliwości, dobrych intencji wobec sąsiadów, a fakt, że dary, choć nie te same, ale podobne co do wartości, były w końcu odzyskiwane, zaspokajały proste poczucie sprawiedliwości.

Przenosząc się z wysp Trobriandzkich do naszych okolic, zobaczmy, jak duża rodzina zebrana przy wigilijnej choince obdarowuje się upominkami świątecznymi, według zasady „każdy coś każdemu”. Każdy przychodzi z workiem prezentów i każdy wychodzi z podobnym workiem, tyle że trochę innych prezentów. Mimo że wzajemność sprawia, iż nikt nie wzbogacił się ani nikt nie zubożał, cała ceremonia ma sens podobny jak krąg „Kula”. Wzmacnia więzi rodzinne, podkreśla wzajemną życzliwość, integruje zbiorowość poprzez skomplikowaną sieć ekwiwalentnych wymian.